

Prof. dr hab. Jerzy Wasilewski  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej

## RECENZJA

dorobku naukowego, dydaktycznego, organizacyjnego  
oraz osiągnięcia naukowego dr Zbigniewa Szmyta  
(*Zbyt głośna historyczność. Użytkowanie przeszłości w Azji Wewnętrznej*)  
w związku z postępowaniem habilitacyjnym

Habilitant wskazał jako swoje osiągnięcie naukowe (w odwołaniu do art. 16 ust. 2 „Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym...”) monografię *Zbyt głośna historyczność. Użytkowanie przeszłości w Azji Wewnętrznej*, Poznań 2020, Wydawnictwo Naukowe UAM. Ponadto przedstawił pełną informację dokumentującą jego związek z nauką (etnologia/antropologia społeczno-kulturową), uzyskany stopień doktora oraz wymagane osiągnięcia.

### 1. Osiągnięcie naukowe

Opiniowana tu publikacja „habilitacyjna” jest w mojej ocenie rozprawą poważną i gruntowną – a to wbrew anegdotycznemu, epizodycznemu charakterowi niektórych partii narracji, swobodnemu tytułowi i niezupełnie poważnej okładce, przedstawiającej – nie bardzo wiadomo dlaczego – przewracające się dzieci (do tych niezupełnie błahych kwestii jeszcze powrócę). 427 stron drobnego druku, a na nich bogactwo materiału własnego, dokumentującego badawcze kompetencje Autora oraz ok. 500 pozycji bibliograficznych, od klasycznych po najbardziej aktualne, z których czerpie on zarówno dane źródłowe, jak inspiracje teoretyczne i terminologiczne, ustalenia czy opinie, do których sam się merytorycznie odnosi.

Jest to zatem rozprawa o niewątpliwie szerokim zakresie, bogata zarówno dzięki różnorodnemu przedstawionemu w niej materiałowi, jak i dzięki mnogości odniesień teoretycznych; rzekłbym, że jest to praca *gęsta*. Jej omawianie zacznę od podtytułu, zostawiając na później sygnalizowaną kwestię tytułu głównego.

Objęcie postępowaniem badawczym całego obszaru „Azji Wewnętrznej” to zadanie ambitne. Wyjaśnię, że ten stosunkowo nowy w polskiej nomenklaturze termin, tyleż geograficzny co etnograficzny (bezodpływowość tego obszaru determinuje koczowniczy nomadyzm jako tryb życia i gospodarki), anglosaskiego pochodzenia, upowszechnia się wraz z przesuwaniem się polskiego etnologicznego mongołoznawstwa z etnograficznej osi rosyjskiej na antropologiczną angielską (niewątpliwie za sprawą dokonań Caroline Humphrey i jej kantabrygijskiego Ośrodka). Terenem dla badacza była więc ta część Azji Centralnej, której jądrem jest Mongolia, otoczona przez obszary również zamieszkałe przez ludy mongolskie lub, by tak rzec, *quasi*-mongolskie: Buriatów, grupy mongolskie w Mongolii Wewnętrznej oraz mongolskich kulturowo, ale niemongolskich językowo, bo turkijskich, Tuwińczyków (czy raczej, jak w ślad za korygującym ten rusycyzm Henrykiem Jankowskim konsekwentnie pisze Autor, Tuwańczyków); dla porządku dodać jeszcze trzeba okazjonalnie tylko wspomnianych mieszkańców Republiki Ałtaj w Federacji Rosyjskiej, będących nosicielami tych samych, charakterystycznych dla całego tego terytorium koczowniczych tradycji.

Zadaniem podjętym w pracy jest pokazanie, jak na tym niejednorodnym obszarze dokonuje się (i dokonywało w przełomowych okresach minionego stulecia) owo „użytkowanie przeszłości” – czyli całe spektrum poglądów, postaw i wynikających z nich praktyk, tworzących nowy stan rzeczy w owych momentach przełomu, w tym głównie w dobie ostatniej transformacji ustrojowej. Ów „nowy stan rzeczy” wykuwany był przecież poprzez odniesienie do wcześniejszych wydarzeń dziejowych i tradycji społeczno-kulturowych, przez ich negację lub przeciwnie – przez powroty (prawdziwe, choć częściej przecież wyobrażone). Nie inaczej odbywa się i dziś na tym obszarze budowanie świeżych wzorców narodowej tożsamości w odwołaniu do wyobrażeń społecznych własnej przedradzieckiej przeszłości.

Jak sygnalizowałem, tytułowa „zbyt głośna historyczność” nie pojawia się w tym sformułowaniu nigdzie w tekście, pozostaje więc wyrażeniem nieco enigmatycznym. Czytelnikowi wolno chyba rozumieć ten epitet jako charakterystykę czy wręcz ocenę tych „wewnętrznoazjatyckich” postaw wobec dziedzictwa kulturowego, które nazwalibyśmy potocznie „dorabianiem historii na siłę”, a w których uwidacznia się głód zakorzenienia w warunkach transformacji czyli rozpadu systemu (tego systemu, który przedtem tak wiele owych korzeni przeciął, radykalnie i bezpowrotnie), kiedy

to trzeba wprowadzić – mówiąc obrazowo – nowe pomniki na miejsce zdezaktualizowanych, a chciałoby się, by te nowe miały sakrę dawności. W sformułowaniu „zbyt głośna historyczność” zapisana jest pewna subiektywna ocenność, której Autor unikną przecież w tekście i której właściwie nie uzasadnia, acz w ostatnim zdaniu pracy pisze np. o „gorączce historyczności” (s. 374).

Pracę wyróżnia niebagatelna skala czasowa i przestrzenna: to nie jest monografia etnograficzna, bazująca na jednej lokalności, ale panorama zjawisk zachodzących w ciągu ostatniego stulecia na obszarze kilku milionów kilometrów kwadratowych. Samo zgromadzenie materiału do takiego opracowania wymagało szerokich kompetencji: historycznych, językowych, etnograficznych, religioznawczych. Zdobywał je Autor, robiąc od kilkunastu lat wypadły badawcze po całym tym terenie – choć oczywiście tylko na zasadzie geograficznego próbkowania; w efekcie przyniosło to znakomitą orientację w lokalnej specyfice kulturowej i dziejowych perypetiach tego obszaru, pozwalającą na swobodne przywoływanie nie tylko materiału etnograficznego, dotyczącego obszaru szeroko-mongolskiego, ale też – w niezbędnym zakresie – materii historycznej i religioznawczej z obszaru Chin i Tybetu.

Ze skruchą przyznam, że w mojej osobie – etnologa w bardzo ograniczony sposób korzystającego z materiału historycznego, praktycznie nie odnoszącego się do wydarzeń dziejowych – Habilitant nie znajdzie kompetentnego polemisty czy weryfikatora swoich wypowiedzi *stricto* historycznych. Mogę jedynie stwierdzić, że żadne z jego ustaleń, poglądów czy opinii w tej materii nie zabrzmiało w moich uszach fałszywie i nie znajduję powodów do ich kwestionowania. Oczywiście, Autor nie prowadził własnych badań archiwalnych, ale to widać, że niezbędną dokumentację przytacza w oparciu o znajomość obszernego piśmiennictwa.

Prawdziwa wartość tej książki jest jednak pochodną jej etnograficznego rodowodu: powstawała ona, jak się wydaje, bardziej w terenie niż w bibliotece (przynajmniej w odniesieniu do fazy pozyskiwania materiału i formułowania zasadniczych spostrzeżeń). Etnografia ta nie jest bynajmniej ograniczona do standardowych wywiadów z *informatorem*. Śladów tego, że Autor odbywał w mongolskich jurtach kwestionariuszowe inwigilacje z kolejnym „typowym pasterzem” (czyli wymęczone wielogodzinne wywiady) w tej pracy nie znalazłem. Jest za to nowocześniejsza,

polifoniczna kompozycja, na którą składają się przytoczenia najróżniejszych głosów. Będą to zarówno urywki koleżeńskie biesiady czy zdania zasłyszane na ulicy, jak i wywiady eksperckie z liderami – aktywnymi uczestnikami analizowanych procesów polityczno-społecznych (a także z ich lokalnymi badaczami). W paradyż informatorów i specyficznych miejsc kontaktów z nimi podpici klienci obskurnych etnicznych barów pojawią się obok plotących zaangażowane bzdury akademickich wykładowców albo zwykłych „rozmówców z branży budowlanej” (s. 243). Jest oczywiście miejsce i na poważniejsze wywiady eksperckie; nie unika też przywoływania wypowiedzi internetowych. Przytaczane są zapisy osobistych autorskich obserwacji aktualnych wydarzeń politycznych i debat medialnych, gdzie ujawniały się zasadnicze, konfliktowe kwestie świadomościowe. Są też obserwacje pomniejsze, znakomitym piórem notujące hybrydyczną poradziecką niby-etnograficzną obrzędowość i obyczajowość i groteskową codzienność, o czym przypomnę jeszcze poniżej.

Wszystko to świadczy o tym, że Autor dokonał autentycznego etnograficznego zanurzenia w realia bytowe ludzi, że materiał zebrany jest z pierwszej ręki (w „ucieleśnionym badaniu” – jak to wypada dziś formułować), nie tylko w obserwacji uczestniczącej, ale wręcz w „uczestniczącym uczestnictwie” (angielskie terminy *participant observation vs participant participation* brzmiałyby tu lepiej).

Natomiast na etapie pracy gabinetowej tę polifonię uzupełniło bogato reprezentowane piśmiennictwo historyczne i antropologiczne, także to najnowsze, w kilku językach istotnych dla obszaru. Tu należy odnotować także ten teoretyczny poliglotyzm Habilitanta – umie wypowiedzieć się w idiomach różnych szkół i podejść, kompetentnie przywołuje i zaopatrjuje we własne komentarze relewantną literaturę z różnorodnych dziedzin. Z jednej strony będą to np. studia nad historią etniczną tego obszaru, kwestiami etnogenezy i dawnych podziałów (a nawet waśni) plemiennych, oddziałujących – jak pokazuje w rozdziale *Neotrybalizm po buriacku* – na dzisiejsze tożsamości; na drugim, współczesnym końcu będą to *urban studies* – kiedy chodzi o architekturę Ułan Ude i jej świeży „makijaż etniczny”. Prace religioznawcze nad buddyzmem pozwalają mu zrozumieć nowe, hybrydyczne jego formy; piśmiennictwo archeologiczne dostarcza z kolei materiału ilustrującego, jak groteskowo ta nauka starała się przysłużyć esencjalistycznemu konstruowaniu etnosu

(np. doszukując się analogii między mongolskim ornamentem a sztuką tamtejszego paleolitu).

Autor przekonująco ukazuje, że historia danej grupy etnicznej (tak samo, jak jej etnografia – materia dawnej kultury) to z jednej strony fakty (dziejowe i kulturowe), z drugiej – ich reprezentacje, wyobrażenia, (wybiórcza) społeczna pamięć o własnej przeszłości i treściach wyselekcjonowanych do roli „tradycji”. Te dwa ciągi materiałowe potrafi Habilitant w tekście klarownie oddzielić, dając czytelnikowi zarówno komfort uporządkowanej faktografii historycznej, jak i galimatias współczesnego „negocjowania” owej historii; nadrzędnym celem pracy jest właśnie pokazanie, jak w całej sferze życia społecznego (w każdym z omawianych państw i ewentualnie pomniejszych republik), w jego instytucjach i dyskursach – w Foucaultowskich „dyspozytywach” „aparatach” „metanarracjach” – ba, w życiu indywidualnym obywateli (w tym nawet w ich snach i wizjach, tych „protokołach ukrytych”) – realizuje się „wytwarzanie nowej historyczności” czyli fantomowe re/konstruowanie tego, co było a zostało utracone. Robi należyty użytek z Goffmanowskiego pojęcia „przeramowania”. Jest przy tym szczególnie wyczulony (na) i umie ironicznie wypunktować paradoksy owego dyskursu i („w którego centrum umieszczona została figura buriackojęzycznego, nomadycznego pasterza, podczas gdy twórcami dyskursu i jego adresatami są rosyjskojęzyczni mieszkańcy miast, którzy nigdy nie siedzieli w siodle” – s. 220).

Pomimo swego urozmaiconego czy niejednorodnego – źródłowo, materiałowo, problemowo, językowo – charakteru, cała rozprawa jest zdecydowanie syntezą, nie zaś kolażem czy patchworkiem (choć sam gotów jest się przyznawać do dziewięciu *case studies* z przedmową i zakończeniem, s. 40). To studium różnych zagadnień, które choć nie zawsze wynikają jedno z drugiego czy przylegają do siebie, to przecież komponują się ze sobą, tworząc w sumie mapę wszystkich tych przestrzeni w aktualnym życiu społecznym, w których odbywają się procesy odwoływania do przeszłości. Po nieodzownych wstępach, wprowadzeniach i wyjaśnieniach (teoretycznych, metodologicznych, technicznych, historyczno-geograficznych) przedstawiane są: mongolskie definiowanie dziedzictwa kulturowego (gdzie Autor pokazuje jego niekompatybilność z ujęciem zachodnim i interpretuje to w nowym, „dekolonizacyjnym” duchu) i spory o prywatyzację pastwisk, odwołujące się do esencjonalistycznej wizji koczowniczej tradycji; tuwańskie upominanie się o uznanie

własnej piśmienności; szukanie huńskiego rodowodu dla buriackiego posowieckiego miasta i jego sztuczna etniczacja; oddolnie konstruowana *oral history* itd.

Właściwie trzeba by tu przytoczyć wszystkie pozycje spisu treści, tyle że są one sformułowane cokolwiek hasłowo. Materiał etnograficzny książki zapisany jest często poprzez konkretne epizody (incydenty, nieledwie anegdoty), których badacz był uczestnikiem. To dzięki etnograficznemu oku (i sprawnemu pióru) Autora czytelnik ma wręcz poczucie własnego uczestnictwa w najróżniejszych formach i przejawach lokalnego życia, jak np. w „nowo-buriackim” obrzędzie weselnym, z taką swadą przezeń opisanym. Biorąc z kolei za punkt wyjścia pewną ułan-udeńską garkuchnię, wprowadza nas w fascynujące dzieje diaspory po chińskiej stronie granicy, którą to słabo rozpoznaną grupę sam zresztą badał; nie bez stosownego dystansu i ironii przedstawia zmianę jej obrazu w społecznej buriackiej percepcji: od roli „białych” emigrantów-dywersantów (tu odpowiednia sowiecka filmografia, utrwalająca taki wizerunek) do miana „prawdziwych” Buriatów, którzy przechowali najlepsze przedrusyfikacyjne tradycje kulinarne i teraz potrafią przetworzyć ten kapitał kulturowy w konkretny pierożkowy interes.

Wszystko to Autor należycie steoretyzowuje, rozważając ambiwalentną pozycję diaspor, które w wyobrazeniach rodaków z ojczyzny nie uległy sowietyzacji. W pogłębiony sposób objaśnia takie (przy płytszym odczytaniu zakrawające na groteskę) działania polityczne przywódców buriackiego buddyzmu jak „intronizacja” prezydentów Rosji jako emanacji buddyjskiego bóstwa, ukazując je w usadowieniu historycznym jako „próbę restytucji całego spektrum symboli i relacji politycznych wywodzących się z kultury mongolsko-tybetańskiej” (s. 186).

Recenzent pozwala sobie jednak zauważyć, że niekiedy jakiś fenomen społeczny, potraktowany przez Autora zupełnie serio, jako pochodna „poważnych” tendencji powrotu do tradycji, może być raczej groteskowym karambolem czy rykoszetem, w jakie obfituje dzisiaj kultura masowa, a w szczególności media w ich najtańszej, sensacjonalistycznej odmianie. Mam tu na myśli ów ałtajski przypadek „Białej princessy” albo „Księżniczki z Ukoku” czyli zamrożonej mumii, której wykopanie, laboratoryjna obróbka i ekspozycja wywołuje wierzeniowo motywowane protesty autochtonów. Wedle mojego rozpoznania tego akurat incydentu, postrzegalbym go raczej jako efekt gry prasowych sensacji o rodowodzie (jeśli już jakimkolwiek wartym

namysłu) bardziej new-age'owym niż nawet neo-szamańskim. Autor bierze tu jednak stronę garstki demonstrantów, którzy odrzucają racje naukowe i domagają się od archeologów pochowania pseudo-księżniczki, a to gwoli zamknięcia groźnego otworu do podziemnego świata. Choć ja sam – przyznam szczerze – w takich kwestiach trzymałbym się po staremu racji oldskulowej nauki, to doceniam empatycznie zaangażowanie i poszanowanie dla oddolnego neotradycjonalizmu, nawet z jego wybrykami: „Nowa inkarnacja teokratycznego władcy Mongolii, nieumarłe ciało mnicha ukrytego pod ziemią, czy też odwojowana u archeologów ałtajska księżniczka – wszystko to przykłady ucieleśnionych wymiarów dziedzictwa w Azji Wewnętrznej. Kojarzone często z instytucjami muzealnymi dziedzictwo bywa z tych muzeów uwalniane, dzięki czemu lokalne społeczności wychodzą z pasywnej roli przedmiotów etnograficznego opisu” (s. 123-124).

Powyższy epizod jest jednocześnie dobrym przykładem tego, jak wręcz anegdotyczne incydenty Autor potrafi najpierw opisać w żywym reportażowym stylu czy języku, by we właściwych momentach zastąpić go terminami teoretycznymi i wywodom analitycznym, pogłębionym i precyzyjnym, a przy tym nowoczesnie brzmiącym. I właśnie w tym wyważeniu czy przeplataniu żywego języka etnograficznego reportażu i precyzyjnego, osadzonego teoretycznie języka akademickiej antropologii widzę walor tej pracy, nawet jako rozprawy habilitacyjnej.

Mówiąc o tym naukowym a mimo to niesztampowym języku pracy, można chyba skonkludować, że Habilitant ma lekką rękę do trafnych a chwytliwych zwrotów i terminów, jak choćby – by ograniczyć się do mechanizmów manipulowania etnohistorią: „makijaż etniczny”, „postsowieckie retrohalucynacje”, „zarządzanie przeszłością”, „Ułan-ude, miasto o nieprzewidywalnej przeszłości” i wiele innych.

Autor nie odżegnuje się od upodobania do efektów literackich. Wiele rozdziałów (jeśli nie wszystkie) zaczyna się od barwnego epizodu – zawadiackiej przygody, osobistej konfrontacji z pokraczną poradziecką rzeczywistością – opisanego adekwatnie barwnym, śmiałym językiem, niekiedy z aluzyjnym udziałem „mowy nienormatywnej”. Kończą się te rozdziały konkluzją teoretyczną, czasem jednak ubraną w słowa celnej, lapidarnej metafory: wyżej wspomniana diaspora Buriatów szeniecheńskich uległa na obczyźnie hibernacji, konserwującej jej piękną

„tradycyjność” , a dziś została „niczym śpiąca królewna obudzona pocałunkiem buriackiego inteligenta” (s. 222).

Bez złośliwości powiem jednak, że zdarza się, że swada go ponosi: oto już w czwartym zdaniu książki, w takim właśnie literackim otwarciu opisuje filmową propagandówkę, w której rosyjski minister obrony Szojgu (Tuwańczyk z pochodzenia) „zdobywa Krym, a następnie niczym Żukow konno kieruje paradą na Placu Czerwonym” (s. 13). Otóż paradą ówczesną *dowodził* (a nie *kierował*) Konstanty Rokossowski, zaś marszałek Żukow ją *przyjmował*. Do tego dodam jeszcze, że następujące zaraz potem zdanie interpretujące symbolikę tych akcji z przytoczeniem nazwisk Lévi-Straussa i Eliadego obok siebie też traktuję jak nadmiar swady, tyle że tej akademicko-interpretacyjnej. Jako zbyt liczne bo jałowe, wręcz nietrafne, oceniam też opatrywanie przemian lat 90. kliszą *rites de passage* Arnolda van Gennepa (s. 14).

Jako czytelnika cieszy mnie natomiast, że badacz lokalnych historii potrafi nam delikatnie dać do zrozumienia, że osobiście też jest gdzieś usytuowany – on sam *ausgerechnet* w Poznaniu, z którego pochodził przecież przytaczany akurat Ernst Kantorowicz; gdy wspomina aluzyjnie o swej oszczędności albo użyje gwarowych wyrazów *szkieł*, *breszka* czy *markszajder*, dla zrozumienia których warszawiak musi sięgnąć do Internetu, kiedy rzuca *en passant* termin *Hunnenrede* (s. 148), która to aluzja nie wszędzie w Polsce może liczyć na natychmiastowe rozpoznanie.

Czy w tak obszernym opracowaniu tylu zagadnień może czegoś jeszcze brakować? Paradoksalnie, taką lukę sygnalizuje sama okładka czy raczej umieszczona na niej ilustracja, za co pewnie odpowiada jednak nasz Autor. Otóż brakuje mi – a przynajmniej nie umiem w niej dostrzec – adekwatności merytorycznej wobec treści książki. Ale jest to tylko o tyle godne ubolewania, że twórca reprodukowanego obrazu, buriacki malarz celebryta Zorikto Dorzijew, czy raczej inne jego prace malarskie, mogłyby posłużyć wręcz jako materiał do oddzielnego paragrafu książki – traktującego o dzisiejszych artystycznych relacjach z tradycją. Przecież ten artysta (i nie on jeden) ubiera swoje charakterystycznie przestylizowane postacie w wysoce atrakcyjny, wręcz gloryfikujący, kostium historyczny. Jak patrzy na to malarstwo, ozdobne a nietrudne w odbiorze, buriacka inteligencja? Nawet jeśli ich nabywcami mogą być tylko bogaci klienci moskiewskiej galerii (w tym sam Władimir



Władimirowicz), to istnieje przecież recepcja u rodaków. O buriackim odbiorze tej (i podobnej) sztuki nowoczesnej Autor nie wspomina, także w swojej wcześniejszej pracy (z roku 2012); wymienia tam zresztą nazwiska kilku twórców moskiewsko-buriackiej diaspory artystycznej, których twórczość – jak trafnie pisze – „przewyciężyła negatywny stereotyp siermiężnego folkloryzmu z okresu radzieckiego” (*Azja u bram*, s. 110).

## 2. Pozostały dorobek naukowy

Z wcześniejszych publikacji Autora należy w pierwszej kolejności przywołać tę właśnie, dopiero co wymienioną książkę: *Azja u bram. Studium nad migracjami Buriatów w Rosji*, w serii *Poznańskie Studia Etnologiczne nr 11*, Poznań 2012, Wydawnictwo Nauka i Innowacje. Zademonstrował w niej Autor te same umiejętności, które starałem się uwypuklić powyżej: poprzez autentyczne zanurzenie w terenie zdobywa dogłębną znajomość realiów obcego życia społecznego, kultury, uwarunkowań historycznych, chwalebna na równi z umiejętnością teoretycznych przetworzeń tych obserwacji. Penetrował w niej Autor zarówno etnograficzne obszary Buriacji, jak i metropolitalną Moskwę, z tamtejszą buriacką diasporą. To z pracy nad tą książką (i z niej samej) pochodzi wiele materiału na temat grupy Buriatów szenecheńskich (ChRI, Mongolia Wewnętrzna, Dauria/Barga/Cholon Buir), który zostanie powtórzony w rozprawie habilitacyjnej.

Gwoli ścisłości muszę odnotować, że publikacja ta jest jeszcze pokłosiem doktoratu, a więc po części należy do wcześniejszego okresu jego pracy naukowej niż praca nad habilitacją. Tym niemniej warto wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że równolegle powstała też rosyjska jej wersja, przygotowana w Irkucku i przeznaczona dla tamtejszego odbiorcy. Można to chyba uznać za świadectwo merytorycznej akceptacji przez kompetentne środowisko specjalistyczne, a pewnie też uznania tej pracy za ważną i ciekawą dla grupy, o której traktuje.

Pozostałe artykuły naukowe, powstałe po uzyskaniu stopnia doktora wolno traktować jako cząstkowe podejścia do tej całości, która znalazła potem swe zwieńczenie w postaci recenzowanej tu rozprawy. Tym niemniej należy wspomnieć i o drobnych pracach wychodzących poza ten obszar – dotyczących lokalnych spraw krajowych.

Na plus trzeba też kandydatowi zaliczyć uczestnictwo w zespołach naukowych realizujących grantowe projekty badawcze (w tym także poza terenem tu omawianym), jest to bowiem zarówno okazja do doskonalenia własnego warsztatu badawczego, jak i sprawdzian umiejętności pracy grupowej.

### 3. Inny dorobek (dydaktyczny, organizacyjny)

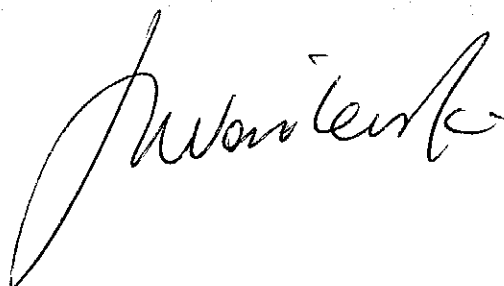
Jako że nie poznałem Autora osobiście i nie wiem, jak funkcjonuje on zawodowo w swoim bezpośrednim środowisku, poprzestaną na odniesieniu się do jego *Wniosku*, w którym on sam deklaruje przeprowadzenie w ciągu ośmiu lat swojej pracy na UAM aż 21 różnych kursów, co uznaję za ilość wręcz nadmierną w przypadku młodego pracownika nauki. Były to przy tym zajęcia bardzo różne, zarówno ogólnoteoretyczne, jak i warsztatowe, tak wykłady, jak i seminaria. Wcale też Habilitant nie odcinał tu wyłącznie kuponów od aktualnych własnych prac badawczych, prowadząc także ważne a wymagające, flagowe zajęcia kursowe. Zapewne w planie Instytutu, w którym jest zatrudniony, to poważne obciążenie miało rekompensować jego nieuczestniczenie w pracach organizacyjnych, takowych bowiem Wnioskodawca nie deklaruje.

Przynależność do krajowych i międzynarodowych organizacji naukowych, choć nie imponująca, wydaje się poprawna.

### 4. Konkluzja

Dla piszącego te słowa zarówno publikacja, przedstawiona do oceny jako ustawowo wymagane w procedurze habilitacji osiągnięcie naukowe, jak i całokształt dotychczasowego dorobku dr Zbigniewa Szmyta uprawniają do traktowania go jako w pełni samodzielnego badacza, o znakomitych, szerokich kompetencjach etnologicznych/antropologicznych, wysoce samoświadomego, mającego potencjał do dalszego prowadzenia własnych ciekawych badań, jak też zdolnego do kierowania pracami młodszych pracowników i studentów. A zatem moja finalna ocena może być wyłącznie **pozytywna**; wnioskuje o dopuszczenie dra Zbigniewa Szmyta do kolejnego etapu postępowania habilitacyjnego.

Warszawa, maj 2021 r.



Prof. dr hab. Jerzy Wasilewski  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej

## RECENZJA

dorobku naukowego, dydaktycznego, organizacyjnego  
oraz osiągnięcia naukowego dr Zbigniewa Szmyta  
(*Zbyt głośna historyczność. Użytkowanie przeszłości w Azji Wewnętrznej*)  
w związku z postępowaniem habilitacyjnym

Habilitant wskazał jako swoje osiągnięcie naukowe (w odwołaniu do art. 16 ust. 2 „Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym...”) monografię *Zbyt głośna historyczność. Użytkowanie przeszłości w Azji Wewnętrznej*, Poznań 2020, Wydawnictwo Naukowe UAM. Ponadto przedstawił pełną informację dokumentującą jego związek z nauką (etnologią/antropologią społeczno-kulturową), uzyskany stopień doktora oraz wymagane osiągnięcia.

### 1. Osiągnięcie naukowe

Opiniowana tu publikacja „habilitacyjna” jest w mojej ocenie rozprawą poważną i gruntowną – a to wbrew anegdotycznemu, epizodycznemu charakterowi niektórych partii narracji, swobodnemu tytułowi i niezupełnie poważnej okładce, przedstawiającej – nie bardzo wiadomo dlaczego – przewracające się dzieci (do tych niezupełnie błahych kwestii jeszcze powrócę). 427 stron drobnego druku, a na nich bogactwo materiału własnego, dokumentującego badawcze kompetencje Autora oraz ok. 500 pozycji bibliograficznych, od klasycznych po najbardziej aktualne, z których czerpie on zarówno dane źródłowe, jak inspiracje teoretyczne i terminologiczne, ustalenia czy opinie, do których sam się merytorycznie odnosi.

Jest to zatem rozprawa o niewątpliwie szerokim zakresie, bogata zarówno dzięki różnorodnemu przedstawionemu w niej materiałowi, jak i dzięki mnogości odniesień teoretycznych; rzekłbym, że jest to praca *gęsta*. Jej omawianie zacznę od podtytułu, zostawiając na później sygnalizowaną kwestię tytułu głównego.

Objęcie postępowaniem badawczym całego obszaru „Azji Wewnętrznej” to zadanie ambitne. Wyjaśnię, że ten stosunkowo nowy w polskiej nomenklaturze termin, tyleż geograficzny co etnograficzny (bezodpływowość tego obszaru determinuje koczowniczy nomadyzm jako tryb życia i gospodarki), anglosaskiego pochodzenia, upowszechnia się wraz z przesuwaniami się polskiego etnologicznego mongoloznawstwa z etnograficznej osi rosyjskiej na antropologiczną angielską (niewątpliwie za sprawą dokonań Caroline Humphrey i jej kantabrygijskiego Ośrodka). Terenem dla badacza była więc ta część Azji Centralnej, której jądrem jest Mongolia, otoczona przez obszary również zamieszkałe przez ludy mongolskie lub, by tak rzec, *quasi*-mongolskie: Buriatów, grupy mongolskie w Mongolii Wewnętrznej oraz mongolskich kulturowo, ale niemongolskich językowo, bo turkijskich, Tuwińczyków (czy raczej, jak w ślad za korygującym ten rusycyzm Henrykiem Jankowskim konsekwentnie pisze Autor, Tuwańczyków); dla porządku dodać jeszcze trzeba okazjonalnie tylko wspomnianych mieszkańców Republiki Ałtaj w Federacji Rosyjskiej, będących nosicielami tych samych, charakterystycznych dla całego tego terytorium koczowniczych tradycji.

Zadaniem podjętym w pracy jest pokazanie, jak na tym niejednorodnym obszarze dokonuje się (i dokonywało w przełomowych okresach minionego stulecia) owo „użytkowanie przeszłości” – czyli całe spektrum poglądów, postaw i wynikających z nich praktyk, tworzących nowy stan rzeczy w owych momentach przełomu, w tym głównie w dobie ostatniej transformacji ustrojowej. Ów „nowy stan rzeczy” wykuwany był przecież poprzez odniesienie do wcześniejszych wydarzeń dziejowych i tradycji społeczno-kulturowych, przez ich negację lub przeciwnie – przez powroty (prawdziwe, choć częściej przecież wyobrażone). Nie inaczej odbywa się i dziś na tym obszarze budowanie świeżych wzorców narodowej tożsamości w odwołaniu do wyobrażeń społecznych własnej przedradzieckiej przeszłości.

Jak sygnalizowałem, tytułowa „zbyt głośna historyczność” nie pojawia się w tym sformułowaniu nigdzie w tekście, pozostaje więc wyrażeniem nieco enigmatycznym. Czytelnikowi wolno chyba rozumieć ten epitet jako charakterystykę czy wręcz ocenę tych „wewnętrznoazjatyckich” postaw wobec dziedzictwa kulturowego, które nazwalibyśmy potocznie „dorabianiem historii na siłę”, a w których uwidacznia się głód zakorzenienia w warunkach transformacji czyli rozpadu systemu (tego systemu, który przedtem tak wiele owych korzeni przeciął, radykalnie i bezpowrotnie), kiedy

to trzeba wprowadzić – mówiąc obrazowo – nowe pomniki na miejsce zdezaktualizowanych, a chciałoby się, by te nowe miały sakrę dawności. W sformułowaniu „zbyt głośna historyczność” zapisana jest pewna subiektywna ocenność, której Autor unikną przecież w tekście i której właściwie nie uzasadnia, acz w ostatnim zdaniu pracy pisze np. o „gorączce historyczności” (s. 374).

Pracę wyróżnia niebagatelna skala czasowa i przestrzenna: to nie jest monografia etnograficzna, bazująca na jednej lokalności, ale panorama zjawisk zachodzących w ciągu ostatniego stulecia na obszarze kilku milionów kilometrów kwadratowych. Samo zgromadzenie materiału do takiego opracowania wymagało szerokich kompetencji: historycznych, językowych, etnograficznych, religioznawczych. Zdobywał je Autor, robiąc od kilkunastu lat wypadki badawcze po całym tym terenie – choć oczywiście tylko na zasadzie geograficznego próbkowania; w efekcie przyniosło to znakomitą orientację w lokalnej specyfice kulturowej i dziejowych perypetiach tego obszaru, pozwalającą na swobodne przywoływanie nie tylko materiału etnograficznego, dotyczącego obszaru szeroko-mongolskiego, ale też – w niezbędnym zakresie – materii historycznej i religioznawczej z obszaru Chin i Tybetu.

Ze skruchą przyznam, że w mojej osobie – etnologa w bardzo ograniczony sposób korzystającego z materiału historycznego, praktycznie nie odnoszącego się do wydarzeń dziejowych – Habilitant nie znajdzie kompetentnego polemisty czy weryfikatora swoich wypowiedzi *stricte* historycznych. Mogę jedynie stwierdzić, że żadne z jego ustaleń, poglądów czy opinii w tej materii nie zabrzmiało w moich uszach fałszywie i nie znajduję powodów do ich kwestionowania. Oczywiście, Autor nie prowadził własnych badań archiwalnych, ale to widać, że niezbędną dokumentację przytacza w oparciu o znajomość obszernego piśmiennictwa.

Prawdziwa wartość tej książki jest jednak pochodną jej etnograficznego rodowodu: powstawała ona, jak się wydaje, bardziej w terenie niż w bibliotece (przynajmniej w odniesieniu do fazy pozyskiwania materiału i formułowania zasadniczych spostrzeżeń). Etnografia ta nie jest bynajmniej ograniczona do standardowych *wywiadów z informatorem*. Śladów tego, że Autor odbywał w mongolskich jurtach kwestionariuszowe indagacje z kolejnym „typowym pasterzem” (czyli wymęczone wielogodzinne wywiady) w tej pracy nie znalazłem. Jest za to nowocześniejsza,

polifoniczna kompozycja, na którą składają się przytoczenia najróżniejszych głosów. Będą to zarówno urywki koleżeńskie biesiady czy zdania zasłyszane na ulicy, jak i wywiady eksperckie z liderami – aktywnymi uczestnikami analizowanych procesów polityczno-społecznych (a także z ich lokalnymi badaczami). W paradyzie informatorów i specyficznych miejsc kontaktów z nimi podpici klienci obskurnych etnicznych barów pojawiają się obok plotących zaangażowane bzdury akademickich wykładowców albo zwykłych „rozmówców z branży budowlanej” (s. 243). Jest oczywiście miejsce i na poważniejsze wywiady eksperckie; nie unika też przywoływania wypowiedzi internetowych. Przytaczane są zapisy osobistych autorskich obserwacji aktualnych wydarzeń politycznych i debat medialnych, gdzie ujawniały się zasadnicze, konfliktowe kwestie świadomościowe. Są też obserwacje pomniejsze, znakomitym piórem notujące hybrydyczną poradziecką ni-etynograficzną obrzędowość i obyczajowość i groteskową codzienność, o czym przypomnę jeszcze poniżej.

Wszystko to świadczy o tym, że Autor dokonał autentycznego etnograficznego zanurzenia w realia bytowe ludzi, że materiał zebrany jest z pierwszej ręki (w „ucieleśnionym badaniu” – jak to wypada dziś formułować), nie tylko w obserwacji uczestniczącej, ale wręcz w „uczestniczącym uczestnictwie” (angielskie terminy *participant observation* vs *participant participation* brzmiałyby tu lepiej).

Natomiast na etapie pracy gabinetowej tę polifonię uzupełniło bogato reprezentowane piśmiennictwo historyczne i antropologiczne, także to najnowsze, w kilku językach istotnych dla obszaru. Tu należy odnotować także ten teoretyczny poliglotyzm Habilitanta – umie wypowiedzieć się w idiomach różnych szkół i podejść, kompetentnie przywołuje i zaopatruje we własne komentarze relevantną literaturę z różnorodnych dziedzin. Z jednej strony będą to np. studia nad historią etniczną tego obszaru, kwestiami etnogenezy i dawnych podziałów (a nawet waśni) plemiennych, oddziałujących – jak pokazuje w rozdziale *Neotrybalizm po buriacku* – na dzisiejsze tożsamości; na drugim, współczesnym końcu będą to *urban studies* – kiedy chodzi o architekturę Ułan Ude i jej świeży „makijaż etniczny”. Prace religioznawcze nad buddyzmem pozwalają mu zrozumieć nowe, hybrydyczne jego formy; piśmiennictwo archeologiczne dostarcza z kolei materiału ilustrującego, jak groteskowo ta nauka starała się przysłużyć esencjalistycznemu konstruowaniu etnosu

(np. doszukując się analogii między mongolskim ornamentem a sztuką tamtejszego paleolitu).

Autor przekonująco ukazuje, że historia danej grupy etnicznej (tak samo, jak jej etnografia – materia dawnej kultury) to z jednej strony fakty (dziejowe i kulturowe), z drugiej – ich reprezentacje, wyobrażenia, (wybiórcza) społeczna pamięć o własnej przeszłości i treściach wyselekcjonowanych do roli „tradycji”. Te dwa ciągi materiałowe potrafi Habilitant w tekście klarownie oddzielić, dając czytelnikowi zarówno komfort uporządkowanej faktografii historycznej, jak i galimatias współczesnego „negocjowania” owej historii; nadrzędnym celem pracy jest właśnie pokazanie, jak w całej sferze życia społecznego (w każdym z omawianych państw i ewentualnie pomniejszych republik), w jego instytucjach i dyskursach – w Foucaultowskich „dyspozytywach” „aparatach” „metanarracjach” – ba, w życiu indywidualnym obywateli (w tym nawet w ich snach i wizjach, tych „protokołach ukrytych”) – realizuje się „wytwarzanie nowej historyczności” czyli fantomowe re/konstruowanie tego, co było a zostało utracone. Robi należyty użytek z Goffmanowskiego pojęcia „przeramowania”. Jest przy tym szczególnie wyczulony (na) i umie ironicznie wypunktować paradoksy owego dyskursu i („w którego centrum umieszczona została figura buriackojęzycznego, nomadycznego pasterza, podczas gdy twórcami dyskursu i jego adresatami są rosyjskojęzyczni mieszkańcy miast, którzy nigdy nie siedzieli w siodle” – s. 220).

Pomimo swego urozmaiconego czy niejednorodnego – źródłowo, materiałowo, problemowo, językowo – charakteru, cała rozprawa jest zdecydowanie syntezą, nie zaś kolażem czy patchworkiem (choć sam gotów jest się przyznawać do dziewięciu *case studies* z przedmową i zakończeniem, s. 40). To studium różnych zagadnień, które choć nie zawsze wynikają jedno z drugiego czy przylegają do siebie, to przecież komponują się ze sobą, tworząc w sumie mapę wszystkich tych przestrzeni w aktualnym życiu społecznym, w których odbywają się procesy odwoływania do przeszłości. Po nieodzownych wstępach, wprowadzeniach i wyjaśnieniach (teoretycznych, metodologicznych, technicznych, historyczno-geograficznych) przedstawiane są: moŋgolskie definiowanie dziedzictwa kulturowego (gdzie Autor pokazuje jego niekompatybilność z ujęciem zachodnim i interpretuje to w nowym, „dekolonizacyjnym” dachu) i spory o prywatyzację pastwisk, odwołujące się do esencjonalistycznej wizji koczowniczej tradycji; tuwańskie upominanie się o uznanie

własnej piśmienności; szukanie huńskiego rodowodu dla buriackiego posowieckiego miasta i jego sztuczna etniczacja; oddolnie konstruowana *oral history* itd.

Właściwie trzeba by tu przytoczyć wszystkie pozycje spisu treści, tyle że są one sformułowane cokolwiek hasłowo. Materiał etnograficzny książki zapisany jest często poprzez konkretne epizody (incydenty, nieledwie anegdoty), których badacz był uczestnikiem. To dzięki etnograficznemu oku (i sprawnemu pióru) Autora czytelnik ma wręcz poczucie własnego uczestnictwa w najróżniejszych formach i przejawach lokalnego życia, jak np. w „nowo-buriackim” obrzędzie weselnym, z taką swadą przezeń opisanym. Biorąc z kolei za punkt wyjścia pewną ułan-udeńską garkuchnię, wprowadza nas w fascynujące dzieje diaspory po chińskiej stronie granicy, którą to słabo rozpoznana grupa sam zresztą badał; nie bez stosownego dystansu i ironii przedstawia zmianę jej obrazu w społecznej buriackiej percepcji: od roli „białych” emigrantów-dywersantów (tu odpowiednia sowiecka filmografia, utrwalająca taki wizerunek) do miana „prawdziwych” Buriatów, którzy przechowali najlepsze przedrusyfikacyjne tradycje kulinarne i teraz potrafią przetworzyć ten kapitał kulturowy w konkretny pierożkowy interes.

Wszystko to Autor należycie steoretyzowuje, rozważając ambiwalentną pozycję diaspor, które w wyobrażeniach rodaków z ojczyzny nie uległy sowietyzacji. W pogłębiony sposób objaśnia takie (przy płytszym odczytaniu zakrawające na groteskę) działania polityczne przywódców buriackiego buddyzmu jak „intronizacja” prezydentów Rosji jako emanacji buddyjskiego bóstwa, ukazując je w usadowieniu historycznym jako „próbę restytucji całego spektrum symboli i relacji politycznych wywodzących się z kultury mongolsko-tybetańskiej” (s. 186).

Recenzent pozwala sobie jednak zauważyć, że niekiedy jakiś fenomen społeczny, potraktowany przez Autora zupełnie serio, jako pochodna „poważnych” tendencji powrotu do tradycji, może być raczej groteskowym karambolem czy rykoszetem, w jakie obfituje dzisiaj kultura masowa, a w szczególności media w ich najtańszej, sensacjonalistycznej odmianie. Mam tu na myśli ów ałtajski przypadek „Białej princessy” albo „Księżniczki z Ukoku” czyli zamrożonej mumii, której wykopanie, laboratoryjna obróbka i ekspozycja wywołuje wierzeniowo motywowane protesty autochtonów. Wedle mojego rozpoznania tego akurat incydentu, postrzegalbym go raczej jako efekt gry prasowych sensacji o rodowodzie (jeśli już jakimkolwiek wartym



namysłu) bardziej new-age'owym niż nawet neo-szamańskim. Autor bierze tu jednak stronę garstki demonstrantów, którzy odrzucają racje naukowe i domagają się od archeologów pochowania pseudo-księżniczki, a to gwoli zamknięcia groźnego otworu do podziemnego świata. Choć ja sam – przyznam szczerze – w takich kwestiach trzymałbym się po staremu racji oldskulowej nauki, to doceniam empatycznie zaangażowanie i poszanowanie dla oddolnego neotradycjonalizmu, nawet z jego wybrykami: „Nowa inkarnacja teokratycznego władcy Mongolii, nieumarłe ciało mnicha ukrytego pod ziemią, czy też odwojowana u archeologów ałtajska księżniczka – wszystko to przykłady ucieleśnionych wymiarów dziedzictwa w Azji Wewnętrznej. Kojarzone często z instytucjami muzealnymi dziedzictwo bywa z tych muzeów uwalniane, dzięki czemu lokalne społeczności wychodzą z pasywnej roli przedmiotów etnograficznego opisu” (s. 123-124).

Powyższy epizod jest jednocześnie dobrym przykładem tego, jak wręcz anegdotyczne incydenty Autor potrafi najpierw opisać w żywym reportażowym stylu czy języku, by we właściwych momentach zastąpić go terminami teoretycznymi i wywodom analitycznym, pogłębionym i precyzyjnym, a przy tym nowoczesnie brzmiącym. I właśnie w tym wyważeniu czy przeplataniu żywego języka etnograficznego reportażu i precyzyjnego, osadzonego teoretycznie języka akademickiej antropologii widzę walor tej pracy, nawet jako rozprawy habilitacyjnej.

Mówiąc o tym naukowym a mimo to niesztampowym języku pracy, można chyba skonkludować, że Habilitant ma lekką rękę do trafnych a chwytliwych zwrotów i terminów, jak choćby – by ograniczyć się do mechanizmów manipulowania ethohistorią: „makijaż etniczny”, „postsowieckie retrohalucynacje”, „zarządzanie przeszłością”, „Ulan-ude, miasto o nieprzewidywalnej przeszłości” i wiele innych.

Autor nie odżegnuje się od upodobania do efektów literackich. Wiele rozdziałów (jeśli nie wszystkie) zaczyna się od barwnego epizodu – zawadiackiej przygody, osobistej konfrontacji z pokraczną poradziecką rzeczywistością – opisanego adekwatnie barwnym, śmiałym językiem, niekiedy z aluzyjnym udziałem „mowy nienormatywnej”. Kończą się te rozdziały konkluzją teoretyczną, czasem jednak ubraną w słowa celnej, lapidarnej metafory: wyżej wspomniana diaspora Buriatów senecheńskich uległa na obczyźnie hibernacji, konserwującej jej piękną

„tradycyjność” , a dziś została „niczym śpiąca królewna obudzona pocałunkiem buriackiego inteligenta” (s. 222).

Bez złośliwości powiem jednak, że zdarza się, że swada go ponosi: oto już w czwartym zdaniu książki, w takim właśnie literackim otwarciu opisuje filmową propagandówkę, w której rosyjski minister obrony Szojgu (Tuwańczyk z pochodzenia) „zdobywa Krym, a następnie niczym Żukow konno kieruje paradą na Placu Czerwonym” (s. 13). Otóż paradą ówczesną *dowodził* (a nie *kierował*) Konstanty Rokossowski, zaś marszałek Żukow ją *przyjmował*. Do tego dodam jeszcze, że następujące zaraz potem zdanie interpretujące symbolikę tych akcji z przytoczeniem nazwisk Lévi-Straussa i Eliadego obok siebie też traktuję jak nadmiar swady, tyle że tej akademicko-interpretacyjnej. Jako zbyt liczne bo jałowe, wręcz nietrafne, oceniam też opatrywanie przemian lat 90. kliszą *rites de passage* Arnolda van Gennepa (s. 14).

Jako czytelnika cieszy mnie natomiast, że badacz lokalnych historii potrafi nam delikatnie dać do zrozumienia, że osobiście też jest gdzieś usytuowany – on sam *ausgerechnet* w Poznaniu, z którego pochodził przecież przytaczany akurat Ernst Kantorowicz; gdy wspomina aluzyjnie o swej oszczędności albo użyje gwarowych wyrazów *szkieł*, *breszka* czy *markszajder*, dla zrozumienia których warszawiak musi sięgnąć do Internetu, kiedy rzuca *en passant* termin *Hunnenrede* (s. 148), która to aluzja nie wszędzie w Polsce może liczyć na natychmiastowe rozpoznanie.

Czy w tak obszernym opracowaniu tylu zagadnień może czegoś jeszcze brakować? Paradoksalnie, taką lukę sygnalizuje sama okładka czy raczej umieszczona na niej ilustracja, za co pewnie odpowiada jednak nasz Autor. Otóż brakuje mi – a przynajmniej nie umiem w niej dostrzec – adekwatności merytorycznej wobec treści książki. Ale jest to tylko o tyle godne ubolewania, że twórca reprodukowanego obrazu, buriacki malarz celebryta Zorikto Dorzijew, czy raczej inne jego prace malarskie, mogłyby posłużyć wręcz jako materiał do oddzielnego paragrafu książki – traktującego o dzisiejszych artystycznych relacjach z tradycją. Przecież ten artysta (i nie on jeden) ubiera swoje charakterystycznie przestylizowane postacie w wysoce atrakcyjne, wręcz gloryfikujące, kostium historyczny. Jak patrzy na to malarstwo, ozdobne a nietrudne w odbiorze, buriacka inteligencja? Nawet jeśli ich nabywcami mogą być tylko bogaci klienci moskiewskiej galerii (w tym sam Władimir

Władimirowicz), to istnieje przecież recepcja u rodaków. O buriackim odbiorze tej (i podobnej) sztuki nowoczesnej Autor nie wspomina, także w swojej wcześniejszej pracy (z roku 2012); wymienia tam zresztą nazwiska kilku twórców moskiewsko-buriackiej diaspory artystycznej, których twórczość – jak trafnie pisze – „przewyciężyła negatywny stereotyp sierniężnego folkloryzmu z okresu radzieckiego” (*Azja u bram*, s. 110).

## 2. Pozostały dorobek naukowy

Z wcześniejszych publikacji Autora należy w pierwszej kolejności przywołać tę właśnie, dopiero co wymienioną książkę: *Azja u bram. Studium nad migracjami Buriatów w Rosji*, w serii *Poznańskie Studia Etnologiczne nr 11*, Poznań 2012, Wydawnictwo Nauka i Innowacje. Zademonstrował w niej Autor te same umiejętności, które starałem się uwypuklić powyżej: poprzez autentyczne zanurzenie w terenie zdobywa dogłębną znajomość realiów obcego życia społecznego, kultury, uwarunkowań historycznych, chwalebna na równi z umiejętnością teoretycznych przetworzeń tych obserwacji. Penetrował w niej Autor zarówno etnograficzne obszary Buriacji, jak i metropolitalną Moskwę, z tamtejszą buriacką diasporą. To z pracy nad tą książką (i z niej samej) pochodzi wiele materiału na temat grupy Buriatów szenecheńskich (ChRL, Mongolia Wewnętrzna, Dauria/Barga/Cholon Buir), który zostanie powtórzony w rozprawie habilitacyjnej.

Gwoli ścisłości muszę odnotować, że publikacja ta jest jeszcze pokłosiem doktoratu, a więc po części należy do wcześniejszego okresu jego pracy naukowej niż praca nad habilitacją. Tym niemniej warto wziąć pod uwagę i tę okoliczność, że równolegle powstała też rosyjska jej wersja, przygotowana w Irkucku i przeznaczona dla tamtejszego odbiorcy. Można to chyba uznać za świadectwo merytorycznej akceptacji przez kompetentne środowisko specjalistyczne, a pewnie też uznania tej pracy za ważną i ciekawą dla grupy, o której traktuje.

Pozostałe artykuły naukowe, powstałe po uzyskaniu stopnia doktora wolno traktować jako cząstkowe podejścia do tej całości, która znalazła potem swe zwieńczenie w postaci recenzowanej tu rozprawy. Tym niemniej należy wspomnieć i o drobnych pracach wychodzących poza ten obszar – dotyczących lokalnych spraw krajowych.

Na plus trzeba też kandydatowi zaliczyć uczestnictwo w zespołach naukowych realizujących grantowe projekty badawcze (w tym także poza terenem tu omawianym), jest to bowiem zarówno okazja do doskonalenia własnego warsztatu badawczego, jak i sprawdzian umiejętności pracy grupowej.

### **3. Inny dorobek (dydaktyczny, organizacyjny)**

Jako że nie poznałem Autora osobiście i nie wiem, jak funkcjonuje on zawodowo w swoim bezpośrednim środowisku, poprzestanę na odniesieniu się do jego *Wniosku*, w którym on sam deklaruje przeprowadzenie w ciągu ośmiu lat swojej pracy na UAM aż 21 różnych kursów, co uznaję za ilość wręcz nadmierną w przypadku młodego pracownika nauki. Były to przy tym zajęcia bardzo różne, zarówno ogólnoteoretyczne, jak i warsztatowe, tak wykłady, jak i seminaria. Wcale też Habilitant nie odcinał tu wyłącznie kuponów od aktualnych własnych prac badawczych, prowadząc także ważne a wymagające, flagowe zajęcia kursowe. Zapewne w planie Instytutu, w którym jest zatrudniony, to poważne obciążenie miało rekompensować jego nieuczestniczenie w pracach organizacyjnych, takowych bowiem Wnioskodawca nie deklaruje.

Przynależność do krajowych i międzynarodowych organizacji naukowych, choć nie imponująca, wydaje się poprawna.

### **4. Konkluzja**

Dla piszącego te słowa zarówno publikacja, przedstawiona do oceny jako ustawowo wymagane w procedurze habilitacji osiągnięcie naukowe, jak i całokształt dotychczasowego dorobku dr Zbigniewa Szmyta uprawniają do traktowania go jako w pełni samodzielnego badacza, o znakomitych, szerokich kompetencjach etnologicznych/antropologicznych, wysoce samoświadomego, mającego potencjał do dalszego prowadzenia własnych ciekawych badań, jak też zdolnego do kierowania pracami młodszych pracowników i studentów. A zatem moja finalna ocena może być wyłącznie **pozytywna**; wnioskuję o dopuszczenie dra Zbigniewa Szmyta do kolejnego etapu postępowania habilitacyjnego.

Warszawa, maj 2021 r.

